OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 17 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 167

Siepacze z czrezwyczajki
rozstrzelali oficera polskiego, który zabłąkał się na terytorjum sowieckie.

Jak zginął porucznik Stanisław Jani.

Z Warszawy donoszą:

Wiadomość o rozstrzelaniu przez bolszewików w Mińsku porucznika K. O.P. nazwiskiem Stanisław Jani (nie Janik) znalazła potwierdzenie w doniesieniach, jakie dzienniki ryskie otrzymały wczoraj z Moskwy.

Brak jednakże dotychczas bliższych szczegółów ohydnego mordu, dokonanego przez zbirów sowieckich na polskim oficerze.

Zebrane zostały natomiast dokładne informacje, dotyczące okoliczności, wśród których por. Jani porwany został przez bolszewików.

Por. Stanisław Jani pełnił służbę w 10 bataljonie Korpusu Ochrony Pogranicza w pobliżu miejscowości Krasne na granicy polsko-białoruskiej.

Porwanie por. Jani przez szefa mińskiej czerezwyczajki Opańskiego nastąpiło rankiem dnia 7 czerwca przed zabójstwem posła Wojkowa w Warszawie.

W komendzie bataljonu nie wierzono początkowo w możliwość porwania. Myślano, iż por. Jani zabłądził na pograniczu. Wysłane patrole przetrząsnęły odcinek graniczny, lasy i mokradła, niestety, bezskutecznie.

Dopiero późnym wieczorem, po otrzymaniu dokładnych wiadomości z za kordonu, wyszła na jaw prawda.

Porucznik Jani spędził ostatni wieczór na ziemi polskiej w folwarku pogranicznym, na odcinku 10 bataljonu. O godzinie 5 rano był już w mundurze w szablą i rewolwerem. Dosiadłszy konia, udał się w kierunku strażnicy.

Mijały godziny, a por. Jani do strażnicy nie przybył. Zbłądziwszy w gąszczach leśnych, znalazł się przypadkowo na terytorjum sowieckiem, gdzie dostrzegł go patrol bolszewicki.

Ujęty i stawiony przed szefem czerezwyczajki, Opańskim który właśnie bawił na pograniczu, oficer powołał się na traktat z d. 25 sierpnia 1925 r., podpisany przez Polskę i Sowiety w Jampolu.

Na mocy tego traktatu zabłąkanym żołnierzom obu stron przysługuje prawo powrotu do ojczyzny.

Opański nie uszanował traktatu, nie wrócił por. Jani wolności i powiózł go drezyną motorową do Mińska. Towarzyszyło mu dwu agentów czrezwyczajki (G.P.U.) i dwu czerwonogwardzistów.

W odległości pięciu kilometrów od granicy nastąpiła katastrofa. Mknąca z szybkością 30 kilometrów na godzinę drezyna wpadła na podłożony kamień. Opański i jeden z agentów padli z roztrzaskanemi głowami. Reszta uczestników podróży rozbiegła się w panicznym strachu.

Porucznik Jani skorzystał ze sposobności i, jakkolwiek potłuczony ogólnie, usiłował przedostać się na polską stronę. Szanse miał minimalne, ze względu na mundur wojskowy. Po upływie godziny znalazł się ponownie w niewoli.

Bolszewicy odwieźli oficera do Mińska i tam oskarżyli o szpiegostwo i zamach na Opańskiego. Jedno i drugie oskarżenie jest potwornym wymysłem bolszewickich opryszków.

W pełnym mundurze i na koniu nikt nie może prowadzić akcji wywiadowczej. Por. Jani nie mógł też organizować zamachu na drezynę, na której sam był wieziony do Mińska.

Mimo to czerwoni bandyci skazali por. Jani na śmierć i — jak brzmią doniesienia dzienników ryskich — wyrok ten wykonali.

Łódź wita pana ministra!
Minister Składkowski przybędzie do Łodzi dziś o godzinie 4-ej po południu.

Łódź, 17 czerwca.

Dziś o godzinie 4-ej po południu przybędzie do naszego miasta pan minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski.

Zrana pan minister wyjechał z Kalisza i o godzinie 10-ej zajechał do Piotrkowa, gdzie natychmiast przystąpił do inspekcji urzędów państwowych.

Po południu min. Składkowski wyruszy z Piotrkowa i przyjedzie do Łodzi o godzinie 4-ej po południu od strony Rzgowskiej.

Prawdopodobnie dziś jeszcze pan minister zwiedzi kilka urzędów i

wieczorem uda się na spoczynek do Grand Hotelu.

Jutro min. Składkowski będzie już **o godzinie 6-ej zrana na ulicach Łodzi,** chce bowiem dokładnie zapoznać się z ruchem i pracą na mieście w ciągu całego dnia od najwcześniejszych godzin do późnego wieczoru.

Pan minister Składkowski zwiedza Łódź już po raz drugi.

Za pierwszym razem podczas przejazdu przez Łódź, zatrzymał się na kilka godzin i urządził wówczas próbny alarm policji konnej.

Tym razem pan minister ma zamiar zapoznać się z całokształtem naszego życia, by wyrobić sobie dokładny sąd o potrzebach Łodzi.

Zamach samobojczy kupca warszawskiego w Łodzi
Dzięki natychmiastowej pomocy zdołano go uratować od śmierci.

Łódź, 17 czerwca.

Przed kilku dniami przybył do Łodzi z Warszawy

46-letni Izrael Segal,

posiadający w stolicy wielkie przedsiębiorstwo manufakturowe.

Segał przybył do Łodzi w celu nawiązania stosunków z kupcami łódzkimi.

Warszawianin zainstalował się w mieszkaniu swych znajomych w domu

przy ul. Franciszkańskiej 15.

Pan S. miał już onegdaj wyjechać z Łodzi, lecz oświadczył domownikom, że z powodu niezałatwienia wszystkich spraw, musi zatrzymać się

jeszcze na kilka dni.

Znajomi pana S. nie mieli nic przeciwko temu i pozwolili mu chętnie pozostać w ich mieszkaniu.

Zdziwiło ich jednak, że pan S. wcale się nie komunikuje z rodziną i nie zawiadamia nawet o odłożonym przyjeździe.

Na pytanie właściciela mieszkania dlaczego nie wysyła telegramu do Warszawy pan S. odparł, że rodzina i tak na niego nie czeka.

Od dnia onegdajszego pan S. zaczął wykazywać

wielkie zdenerwowanie.

Wczoraj o godzinie 5-ej po południu zamknął się w jednym z pokojów i

poprosił o atrament i papier,

chcąc rzekomo napisać list do Warszawy.

Prośbę jego spełniono.

Pan S. zamknął się i usiadł przy biurku.

Gdy po upływie dłuższego czasu pan S. nie wychodził z pokoju, domownicy zaniepokojeni tym faktem zapukali do drzwi.

Nikt nie odpowiedział.

Wówczas otworzono drugie drzwi i oczom domownikom przedstawił się

tragiczny widok.

Pan S. leżał na podłodze nieprzytomny a obok niego leżała pusta flaszka, z której sączyło się jeszcze kilka kropel jodyny.

Zawezwano natychmiast karetkę pogotowia.

Lekarz po przepłukaniu żołądka pozostawił denata na miejscu.

Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona.

Samobójstwo dygnitarza sowieckiego.
Chciał się powiesić na ramie od okna i runął na bruk.

Berlin, 17 czerwca.

W sanatorjum Lahmana pod Dreznem popełnił samobójstwo b. sowiecki komisarz zdrowia Tarasiewicz. Usiłował on powiesić się na ramie od okna przy pomocy 2 chustek od nosa.

Chustki zerwały się i Tarasiewicz runął z pierwszego piętra na bruk. Śmierć nastąpiła momentalnie wskutek odniesionych obrażeń.

Podniesione ze strony komunistycznej podejrzenia, jakoby chodziło tu o zamach na bolszewickiego dygnitarza— okazały się nieprawdziwe.



Eugenjusz Bodo (99% łodzianin) **Konrad Tom** (49.68% łodzianin)

obmawiają swą niemal rodzinną Łódź na scenie „Casina"!

Brzytwą poderżnął sobie gardło
na schodach domu przy ul. Leszno 33.

Łódź, 17 czerwca.

W dniu wczorajszym lokatorzy domu przy ul. Leszno 33 usłyszeli przeraźliwy krzyk, wydobywający się z klatki schodowej.

Przerażeni domownicy wybiegli szybko na schody gdzie ujrzeli

55-letniego lokatora tegoż domu Jana Bajera, broczącego krwią i z trudem opierającego się o poręcz.

Gdy jeden z sąsiadów chciał zbliżyć się do Bajera, ranny zachwiał się na nogach i tracąc przytomność,

padł na posadzkę.

Domownicy zaalarmowali natychmiast pogotowie.

Lekarz stwierdził głęboką ranę na szyi z prawej strony.

Przy rannym znaleziono pokrwawioną brzytew.

Według zeznań lokatorów tego domu, Bajer od pewnego czasu zdradzał objawy choroby umysłowej.

Z zawodu był tkaczem i pracował w fabryce.

Wczoraj wymknął się cichaczem z mieszkania i korzystając z tego, że na schodach nikogo nie było,

poderżnął sobie gardło brzytwą.

Początkowo był jeszcze przytomny i chciał zaalarmować sąsiadów, lecz wkrótce wskutek upływu krwi stracił przytomność i upadł na ziemię.

Lekarz pogotowia odwiózł samobójcę w stanie groźnym do szpitala św. Józefa przy ul. Drewnowskiej 75.

P. Marysia Zawadzka,
łodzianka, zaangażowana do wytwórni niemieckiej.

Z Warszawy donoszą:

Wytwórnia berlińska Phoenix-Film w Berlinie **zaangażowała znaną piękność łódzką panią Marię Zawadzką na szereg występów.**

Nowa adeptka sztuki kinematograficznej wyjechała już przed kilku dniami do Berlina, gdzie rozpoczęto nakręcanie jednego z większych filmów. Za tydzień wyjedzie p. Zawadzka do Wenecji, gdzie rozgrywać się będzie dalszy ciąg akcji filmu.

W jesieni pierwszy film z panią **Zawadzką zostanie zmontowany i demonstrowany.**

Profesor amsterdamski Bock twierdzi, że ludzie są poprostu niedorozwiniętemi małpami

A więc... pakujmy manatki i jedźmy do małp senegalskich na kurs „doszkolenia".

Przez „one" rozumiem poprostu zwierzęta, nawet nie wszystkie, lecz przeważnie domowe, a ściślej mówiąc psy i koty, zaś prócz nich... małpy. Od czasów Darwina, ile razy mówi się o ludziach, tyle razy nie podobna nie wspomnieć również o małpach.

W niektórych krajach już dawno przed Darwinem zestawiano małpę z człowiekiem, a na wsi polskiej już przed wiekami w niektórych okolicach często wano tem przezwiskiem te przedstawicielki płci pięknej, które odznaczały się zbytnią lekkością obyczajów.

Zostawmy jednak na później nieszczęsne skutki powinowactwa między rodzajem ludzkim a małpim. W ostatnich czasach inne zwierzęta dotąd pokorne, znalazły się w zupełnie nieoczekiwanej sytuacji.

Oto na kolejach francuskich psy i koty zostały zrównane z pasażerami dwunogimi, z tą narazie różnicą, że muszą odbywać podróż w plecionych koszach, nieprzenoszących rozmiarami 45 centymetrów. Za to płacą w całości bilet zgoła jak ludzie, i mają prawo do zajmowania tyle miejsca na ławce, ile wymaga ich pleciony koszyk. W miarę emancypacji psów i kotów zostaną zniesione te ograniczenia centymetrowe i największe kundle i brytany będą się rozpierały po wagonach i wara pasażerowi, któryby im nastąpił na ogon.

Takich niepokojących objawów tego dziwnego „za pan brat" jest więcej. Oto pewne przedsiębiorstwo podróży po Algierze rozlepiło po całej Francji afisze, wzywające turystów, aby jechali do Algeru „estiver". Słowo to, tego samego źródłosłowu, co „ete" czyli lato, nie znaczy bynajmniej, jakby się mogło wydać, „spędzać lato", lecz „wypędzać bydło na paszę na letnie miesiące".

Wprawdzie już dawniej mawiało się do płaczącego obywatela bardzo małoletniego: „Czego beczysz"? a o tenorach zdawna wyrażamy się, że „ryczą", w innych zaś wypadkach mówimy o bliźnim, że „wyje", ale nigdy dotąd oficjalnie nie zwracano się do ludzi na afiszach zapraszając ich, aby „szli na paszę na lato".

Ukoronowaniem tego wszystkiego jest niedawne wystąpienie profesora Bocka z Amsterdamu, dyrektora instytutu anatomicznego w tem mieście.

Profesor Bock, jakoby udowodnił,(?) **że ludzie są poprostu niedorozwiniętemi małpami.** Do pewnego czasu proces rozwoju embrjona ludzkiego i małpiego idzie tą samą drogą i zatrzymuje się w pewnym punkcie. U małpy idzie dalej normalnie, i nasz „włochaty kuzyn" dostaje potężne szczęki i silne a gibkie ręce i nogi, gdy tymczasem u „homo sapiens" rozwój dalszy zatrzymuje się i na świat przychodzi istota niedorozwinięta, bezzębna, o odnóżach, na których nie może się wogóle utrzymać, nie mówiąc już o tem, że zjawia się zgoła nieprzyzwoita, to jest nieobrośnięta włosem.

Tak niekompletny osobnik, znalazłszy się w towarzystwie innych, podobnie sobie, jest zupełnie niezdatny do życia i bytowanie na tym padole płaczu zmieniłoby się dlań w jedną katastrofę gdyby nie sztuczne „reakcje", w postaci cywilizacji, rodziny, moralności, sentymentów, litości i tym podobnych rzeczy, które jako tako umożliwiają mu spędzenie tych kilkudziesięciu marnych lat. Tymczasem jego włochaty kuzyn buja sobie po drzewach, silny, gibki, i tak żywotny, że aż zmuszony jest, dzięki różnym Woronowom, oddawać swą najlepszą cząstkę dla podtrzymania marnego życia swego zmądrzałego kuzyna „homo sapiens".

*

„Odkrycie" profesora Bocka kryje w sobie nieobliczalne perspektywy i możliwości. Wprawdzie on sam tego otwarcie nie wypowiedział, ale każdy łatwo zgadnie, że należałoby teraz powiedzieć sobie:

— Niema innej rady, jak zapakować manatki i pojechać na kurs „doszkolenia" u małp do Senegalu czy innego Kongo. O ile państwa nie utworzą specjalnych stypendjów na ten cel, dla niezamożnych obywateli na takie skompletowanie edukacji, będą mogli pozwalać sobie jedynie ludzie bardzo zamożni.

Co zaś ma uczynić zwykły śmiertelnik, którego nie stać nawet na parę tygodni wakacji w jakim Andrzejowie?

Będzie musiał zrezygnować z nadziei zostania doskonałą małpą i pożegnać się z marzeniami, że po powrocie z kursów w Afryce będzie przechodził przez ogrody nie po ziemi, lecz skacząc po wierzchołkach drzew.

Za to skieruje cały wysiłek, aby zostać doskonałą małpą na innem polu. Będzie się starał stać tak bezwstydnym i złośliwym, jak szympansy, pawiany i orangutangi.

Ale podobno wielu ludzi nie czekało w tym względzie, aż ich do tego zachęci odkrycie profesora Bocka.

Nie potrzeba szympansów, by odzyskać młodość

Uzupełnienie metody Steinacha — Woronowa.

Wielki wyłom w dotychczasowych metodach odmładzania zrobił dr. Raitsis urzędowy weterynarz ogorodu zoologicznego w Budapeszcie.

Przed trzema miesiącami zjawił się u niego zarządca menażerji, z oznajmieniem, iż stary szympans, znajdujący się w ogrodzie zologicznym od lat 25, leży w agonji.

Dr. Raitsis zbadał małpę i stwierdził iż kończy on życie z osłabienia starczego.

Należałoby więc dobić szympansa.

Dr. Raitsis, zajmujący się w owym czasie teorją Woronowa, wpadł na pomysł przeszczepienia zdychającemu gruczołów młodego szympansa.

Operacja się udała.

Po dwu tygodniach stare zwierze poczęło się ożywiać, w ciągu trzech miesięcy ciało pokryło się nowym włosem i przybrało wygląd młody.

Próba dr. Raitsisa ma doniosłe znaczenie.

nastąpić może po przeszczepieniu gruczołów tego samego gatunku.

Koepenikiada

we Frankfurcie n. Menem.

W Frankfurcie n. Menem miał miejsce wypadek przypominający żywcem sławną historję szewca z Köpeniku. Młody, 17 lat zaledwie liczący praktykant w pewnej firmie, został posłany do banku, by tam złożyć sumę 2,900 marek i czek na 3,000 marek. Na ulicy przystąpił do niego około 30 lat liczący człowiek, przedstawił mu się jako urzędnik kryminalny, oświadczył, że go aresztuje i wezwał go do udania się razem z nim na policję.

Ogłupiały tem zajściem młodzieniec poszedł z nim rzeczywiście do prezydjum policji, gdzie rzekomy urzędnik kryminalny odebrał mu tekę z pieniędzmi i oddalił się, nakazując mu, by czekał na tem miejscu, gdzie on zaraz wróci ze swoimi kolegami, by go przesłuchać.

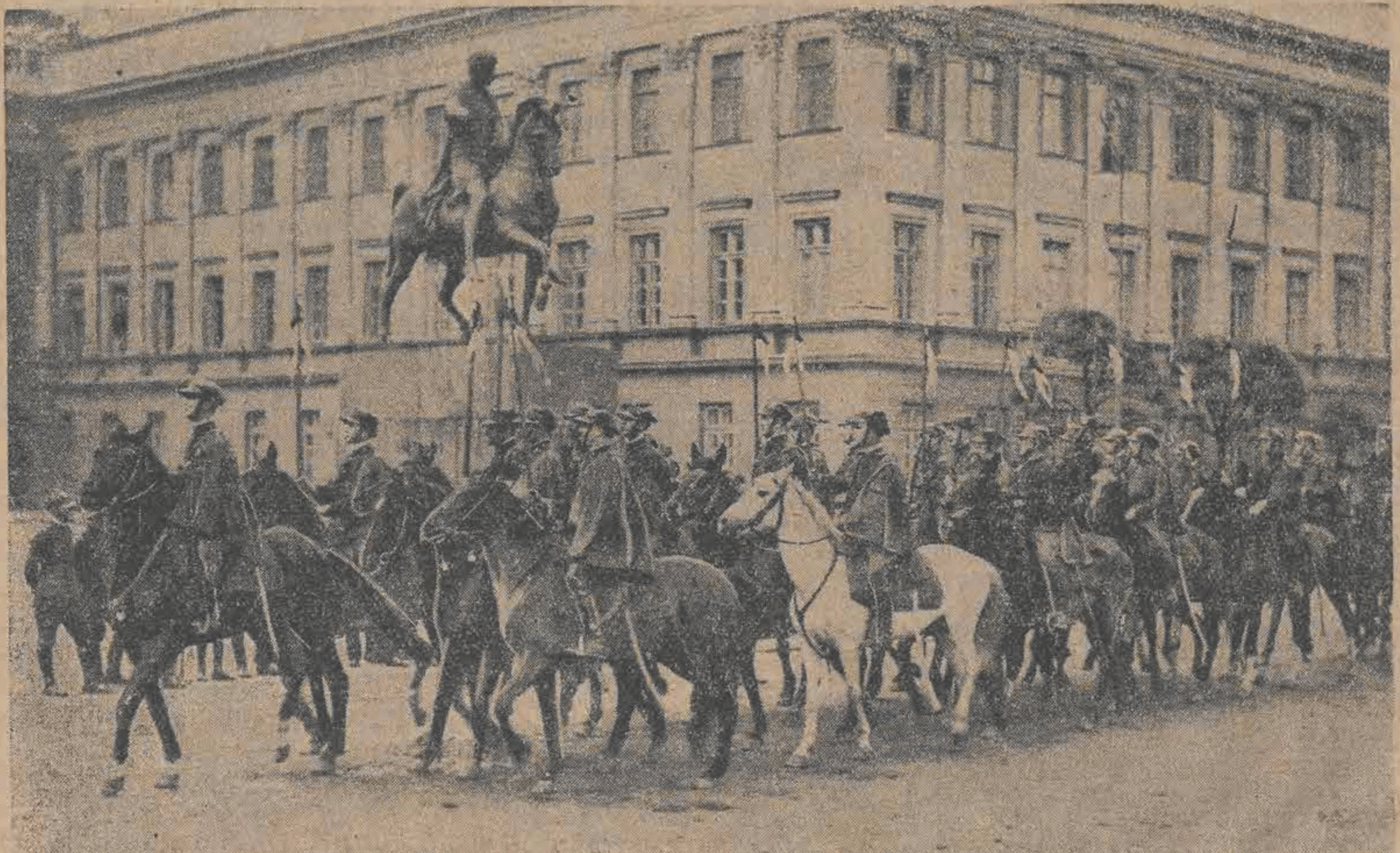
Młodzieniec dowiedział się, niestety zapóźno, że padł ofiarą sprytnego oszusta. Czek został unieważniony, ale gotówka znikła bezpowrotnie.

Jeszcze tragiczny bilans wielkiej wojny.

Urzędowa statystyka strat poniesionych przez armję austrjacko-węgierską podczas wielkiej wojny wykazuje 876 tysięcy zabitych na 8,322,000 pociągniętych do służby wojskowej.

Liczba rannych, zaginionych i wziętych do niewoli wynosiła około 4 miljonów ludzi.

„Dzień szkoły polskiej" w Warszawie.





W Warszawie odbył się „Dzień szkoły polskiej", połączony z pochodami młodzieży przez miasto. Fotografje nasze przedstawiają defiladę uczenic i młodzieży męskiej na koniach przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego.



Ksiądz: Ponieważ mam zamiar mówić dziś o oszczędności, uważam, że należałoby kwestę urządzić przed przenową...



Pańska twarz wydaje mi się znajoma... Czy ja pana znałam?..
— Owszem... Byłem pani pierwszym mężem...

Bawił się wesoło na uroczystości,

gdy nagle zauważył brak niklowego zegarka

Łódź, 17 czerwca.

Pan Wiśniewski, zam. przy ul. Wysokiej 13, postanowił wyprawić huczny bal

z okazji narodzin nowego potomka.

Pieniędzy na zabawę nie żałowano, dzięki czemu uczta zapowiadała się niczem na zamku królewskim.

By nie zbrakło gości na tym wielkim festynie, Wiśniewski zaprosił nietylko wszystkich swych znajomych, zamieszkałych w Łodzi, lecz również z okolic, ba,

nawet ze Skarżyska,

skąd przyjechał na ucztę daleki krewny pana domu, niejaki Jan Dulemba.

Zabawa rozpoczęła się o godzinie 10 wieczorem od toastu na cześć młodego Wiśniewskiego.

Przy stole zebrało się kilkadziesiąt osób.

W izbie panował nieopisany gwar i hałas.

Co chwila napełniano kieliszki jakimś barwnym płynem, który automatycznie podnosił temperaturę w pokoju i wprowadzał gości w dobry humor.

Za zdrowie gospodarzy! — krzyknął ktoś przy końcu stołu.

— Niech nam żyją! — podchwycono toast.

Znowu rozległo się brzęk szklanek i kieliszków.

Niektórzy z gości, czując już niepewność w nogach, wysunęli się dyskretnie z mieszkania, gdzie nie mogli się odpędzić od reminiscencji podróży morskiej.

Inni, nie czując się już nawet na siłach, by dojść bezpiecznie do drzwi, rozłożyli się na krzesłach i trwali w słodkiej bezczynności, wydając od czasu do czasu jakieś ochrypłe, niezrozumiałe dźwięki.

Nagle przy stole rozległ się krzyk.

Ratujcie, złodzieje! — — —

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielki popłoch zapanował w mieszkaniu

Nawet ci, którzy zdawałoby się leżą nieruchomo, pogrążeni we śnie,

zerwali się na równe nogi,

by ratować krzyczącego.

Po środku pokoju z przerażoną miną

stał Jan Dulemba

i trzymając się za głowę, krzyczał głośno.

— Okradli mnie! Trzymajcie złodzieja!

— Kto skradł?

— Co skradł?

— Gdzie skradł? — — —

— Miałem niklowy zegarek w kamizelce — tłumaczył poszkodowany — kosztował napewno z osiemdziesiąt złotych... Pół godziny temu jeszcze go miałem w kieszeni, a teraz już go nie mam.

Zrozpaczony gospodarz wszczął natychmiast poszukiwanie.

W mieszkaniu przewrócono wszystko do góry nogami, lecz

zegarka nie znaleziono.

Poszkodowany Jan Dulemba zawiadomił o kradzieży policję, która spisała w tej sprawie protokół.

Listonosz sprzedawał znaczki pocztowe,

które odlepiał z listów.

Łódź, 17 czerwca.

Dnia 19 lipca ubiegłego roku listonosz urzędu pocztowego nr. 3 24-letni Stanisław Wysokiński zwrócił się do urzędnika Tadeusza Nawrockiego z prośbą o

zamianę na pieniądze kilku znaczków pocztowych wartości 50 groszy.

Nawrocki zamienił znaczki, lecz po wykonaniu tranzakcji spostrzegł na znaczkach z odwrotnej strony

pewne ślady,

wskazujące na to, że były one zerwane z kopert.

Nawrocki zawiadomił o powyższem kierownika urzędu pocztowego nr. 3 Bolesława Giepertowa, który ze swej strony

zameldował o tem policji.

W drodze obserwacji stwierdzono, że Wysokiński

odlepiał znaczki z kopert,

wskutek czego adresaci narażeni byli na dodatkowe opłaty.

Onegdaj Wysokiński zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym.

Oskarżony do winy się nie przyznał. Sąd skazał go

na 6 miesięcy więzienia

Podpalenie czy nieszczęśliwy wypadek?

Spłonęły dwa domy mieszkalne, pięć obór, dwanaście stodół i cztery piwnice.

Łódź, 17 czerwca.

W dniu wczorajszym około godziny 10-ej rano, we wsi Żrzakowa, gminy Ręczno, rozległy się

krzyki przerażonych mieszkańców.

Przyczyną alarmu był pożar, który wybuchł

w zagrodzie gospodarza Szczupowa.

Ogień z błyskawiczną szybkością począł się przenosić na sąsiednie zabudowania:

Napróżno biegali z wiadrami zrozpaczeni sąsiedzi.

Płomień szerzył się gwałtownie,

suche belki trzeszczały,

płonęły strzechy, padały z trzaskiem zwęglone ściany.

Krzyk kobiet, przekleństwa mężczyzn i żałosny płacz dzieci mieszały się z ponurym sykiem, niszczycielskich płomieni.

Pomoc była bezowocna.

Dopiero przed wieczorem oczom zrozpaczonych pogorzelców przedstawił się

obraz zniszczenia:

Spłonęły dwa domy mieszkalne, pięć obór, dwanaście stodół, cztery piwnice i niezliczona ilość sprzętów domowych.

Na szczęście wypadków z ludźmi nie było.

Straty są bardzo poważne dla mieszkańców ubogiej wioski,

wynoszą bowiem około 30 tysięcy zł.

jednakże budowle były zaasekurowane.

Wobec tego, iż zachodzi podejrzenie, że zagroda została podpalona, o wypadku zawiadomiono posterunek policji który wszczął w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Kasjer kolejowy zdefraudował 4233 zł.

Sprzedawał na własny rachunek bilety I II-ej klasy.

Lublin, 17 czerwca

Na dowrcu kolejowym w Lublinie wykryto ostatnio wielkie nadużycia popełniane przez

kasjera kolejowego niejakiego Stankiewicza.

Szczegóły tej sensacyjnej sprawy przedstawiają się następująco.

Rewizja, przeprowadzona przez komisję kontrolną w kasach dworca kolejowego, ujawniła

nadużycia popełnione w kasach I i II kl.

Sprawcą nadużyć okazał sie

25-letni kasjer kolejowy, Ignacy Stankiewicz,

żonaty i ojciec dwojga dzieci.

Stankiewicz był dawniej telegrafistą.

Przed dwoma laty otrzymał posadę kasjera na dworcu kolejowym.

Ostatnio powierzono mu kasę pierwszej i drugiej klasy.

Kontrola stwierdziła niedobór

wynoszący 4,233 złotych.

Stankiewicz urządził się w następujący sposób.

Po oddzieleniu sprzedaży biletów klasy III-ej od pozostałych i wskutek powstałego stąd zamieszania, Stankiewicz

wyjmował z każdej serji po kilka biletów, które sprzedawał na własny rachunek.

Stankiewicza osadzono w więzieniu.

Tłumaczy się on, że nadużyć dokonał wskutek pobierania małej, niewystarczającej pensji.

Komisja kontrolna sprawdza księgi w dalszym ciągu, w celu stwierdzenia istotnej wysokości strat skarbu państwa.

Należy zaznaczyć, że jest to już

druga defraudacja

na dworcu kolejowym w Lublinie, w ciągu krótkiego czasu.

Próbny alarm w Konstantynowie

wykazał, że straż ogniowa czyni wielkie postępy

Łódź, 17 czerwca.

Powiatowa i wojewódzka komenda straży ogniowej kilkakrotnie już zwróciła uwagę na smutny fakt, że straż ogniowa w Konstantynowie nie stoi na wysokości swego zadania.

Przed dwoma tygodniami wybrano w Konstantynowie nowy zarząd straży ogniowej.

W celu przekonania się o sprawności straży pod nowym zarządem naczelnik wydziału bezpieczeństwa przy województwie łódzkiem p. Bielecki łącznie ze starostą łódzkim p. Rżewskim urządzili w dniu wczorajszym w Konstantynowie o godzinie 9-ej wieczorem próbny alarm.

Na dźwięk trąbki strażackiej w miasteczku powstało wielkie zaniepokojenie.

Władzom bezpieczeństwa chodziło o stwierdzenie w ciągu ilu minut tabor zostanie uporządkowany.

Okazało się, że po kilkunastu minutach cała straż ogniowa gotowa była do wyjazdu w pełnym komplecie.

Przystąpiono do próbnego ratowania zdemolowanego podczas wojny domu.

Naogół stwierdzono, że straż w Konstantynowie zrobiła znaczne postępy i wykazuje już bardzo wiele sprężytości.

Warjat na szczycie akacji

Zarząd szpitala wzywa straż ogniową.

Ulegając namowom instruktora, skoczył na rozpięte płótno.

Z Warszawy donoszą:

Na podwórzu szpitala św. Jana Bożego (Konwiktorska 7) wybiegł z kliniki psychjatrycznej chory umysłowo 28-letni Stefan Kapuściński.

Rozejrzał się szybko dokoła, poczem dopadł olbrzymiej, piętnastometrowej akacji i ze zwinnością wiewiórki wdrapał się na wierzchołek.

Donośne okrzyki radości, rozlegające się ze szczytu, zaalarmowały służbę szpitalną, która zapomocą obietnic i różnych przynęt próbowała nakłonić akrobatę do opuszczenia stanowiska.

Nagabywania te zdawały się sprawiać choremu prawdziwą uciechę, którą objawiał wesołym śmiechem i złośliwemi minami.

Wreszcie zarząd szpitala wezwał straż ogniową. Nadjechała drabina mechaniczna „Magirus", rozpięto płótna ratunkowe i szczeble wstąpił instruktor, p. Jakubowski dla nawiązania pertraktacji z uparciuchem, przyglądającym się uważnie tym przygotowaniom.

P. Jakubowski poczęstował go papierosem, poczem zaproponował mu wstąpienie do straży ogniowej.

— Będziesz jeździł na sikawce — dodał dla zachęty.

Ożywienie odbiło się na twarzy szaleńca. Zsunął się niżej. Wymowa instruktora się wzmogła.

— Zgoda — rzekł wkońcu warjat, daj pan rękę — uścisnął dłoń p. Jakubowskiego, przeżegnał się i skoczył w rozpostarte płótno

Nie wolno niszczyć kontraktu!..

Przekonał się o tem wczoraj na własnej skórze Józef Wojcieszak.

Łódź, 16 czerwca.

Zamieszkały we wsi Pstrokonie w gminie Zapolice 49-letni Józef Wojcieszak cieszył się w okolicy opinją bogatego wieśniaka.

W czarwcu ubiegłego roku Wojcieszak zawarł kontrakt z Konstancją Skotnicką na

odstąpienie w dzierżawę 31 łokci gruntu za sumę 500 złotych.

Tranzakcja została zawarta piśmiennie, Skotnicka wypłaciła Wojcieszakowi 500 złotych i Wojcieszak jako niepiśmienny zamiast podpisu złożył pod kontraktem trzy krzyżyki.

Po upływie kilku dni Wojcieszak przybył do mieszkania Skotnickiej i poprosił, ażeby mu pokazała kontrakt, gdyż chce go sobie przeczytać.

Skotnicka, nie podejrzewając nic złego, wręczyła dokument Wojcieszakowi, który

porwał go na strzępy i rzucił do pieca.

Skotnicka wybuchnęła gniewem, grożąc mu policją, lecz Wojcieszak wcale się tem nie przejął i oświadczył, że

ziemię sprzedał za tanio wobec tego unieważnił kontrakt.

Sprawa powyższa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie sądu okręgowego.

Sąd skazał Wojcieszka na 3 miesiące więzienia.

Samolot w płomieniach.

Poznań. 15 czerwca

Nad Biskupicami zauważono opadający samolot, który w pewnej chwili nad ziemią stanął w płomieniach. Mieszkańcy pośpieszyli natychmiast z pomocą. Pilota sierżanta Koreckiego z 1 p. lotniczego zdołano uratować, chociaż już silnie poparzonego. Sierżant Korecki bawił w Poznaniu na ćwiczeniach lotniczych. **Samolot był typu „Spade".**



— Czy możesz sobie wyobrazić trzęsienie ziemi?..

— Dlaczego nie?.. Wczoraj, gdy wróciłem późno do domu czekała na mnie moja żona i teściowa...



Teorja względności.

Gdy francuz niesie w ręku bukiet kwiatów — idzie napewno do swej kochanki.

Gdy ujrzycie anglika z kwiatami możecie być pewni, że idzie na pogrzeb.

★

Gdy niemka idzie po ulicy z ośmiorgiem dzieci, w takim razie albo jest ich matką, albo nauczycielką.

Francuzka spacerująca po ulicy z takim bagażem jest napewno handlarką żywym towarem.

★

Amerykanin kupuje gazetę, gdy chce się dowiedzieć jak stoją jego akcje. Rosjanin — gdy go brzuch boli.

★

Gdy amerykanin ściska komuś rękę, chce tem samem wyrazić swój głęboki szacunek.

Czech ściska rękę swemu rodakowi dlatego, ażeby się upewnić, że ona nie tkwi w jego kieszeni.

★

Japończyk zdejmuje obuwie w mieszkaniu, by nie zabrudzić podłogi.

Rosjanin czyni to samo, by wytępić myszy i szczury.

★

Gdy hiszpan złapie swą żonę na zdradzie, zabija jej kochanka.

Włoch mści się w inny sposób; zaciąga u niego bezterminową pożyczkę.

★

Anglik wyjeżdża za granicę, gdy ogarnia go nuda i chęć zwiedzenia obcych krajów.

Żyd — gdy ma stawać do wojska lub gdy robi plajtę.

Ku-ku.

Człowiek,

który sam ze siebie zrobił żywą pochodnię.

Z Magdeburga donoszą, że inkasent Georgi z Lipska, popełnił tam straszliwe samobójstwo na ulicy. Oblawszy mianowicie dwoma flaszkami nafty swą odzież zapalił ją. W okropnych męczarniach biegał niby żywa pochodnia, przeraźliwie krzycząc przez ulicę, przyczem zrywał sobie odzież z ciała.

Pewna kobieta, która z okien swego mieszkania widziała ten straszliwy obraz dostała ataku nerwowego. Wreszcie przybyła straż pożarna. Nieszczęsny znalazł się już na moście i upadł tam prawie nagi, cały okryty straszliwemi oparzelinami. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala, gdzie wkrótce potem zmarł.

Nie dopuścić do strejku!..

Odpowiednie czynniki powinny stłumić w zarodku zatarg między dyrekcją a pracownikami kolejek dojazdowych.

Obecna taryfa wynosi nie 6, lecz 7 groszy od pasażera za kilometr.

Łódź, 17 czerwca.

Łodzianom, przebywającym na letniskach podmiejskich grozi niezbyt ponętna perspektywa zerwania bezpośredniego kontaktu z miastem.

Zanosi się na strejk pracowników kolejowych.

Przyznać trzeba, że pracownicy wybrali dla siebie porę najodpowiedniejszą. W końcu czerwca, gdy lwia część rodzin łódzkich przeniosła się już na łono natury

strejk na kolejkach dojazdowych byłby poważnym ciosem,

na który musiałoby zareagować całe społeczeństwo i wywrzeć odpowiednią presję, ażeby zatarg jaknajprędzej został zlikwidowany.

W takich warunkach szanse zwycięstwa byłyby raczej po stronie pracowników.

Nie przesądzając jednak kwestji, zgóry już można skonstatować, że strejk w chwili obecnej jest dla obu stron konfliktem nieporządanym.

Dyrekcja poniosłaby olbrzymie straty z powodu wstrzymania ruchu w najgoretszym sezonie, czego w każdym razie nie można uważać za przychylny atut.

Zamiast komunikacji tramwajowej **rozwinęłaby się znacznie komunikacja automobilowa**

— największy wróg kolejek dojazdowych.

Właściciele autobusów skorzystaliby skwapliwie z wyjątkowej sytuacji, zdzierając skórę z pasażerów.

Strejk nie pozostałby również bez wpływu na poziom cen artykułów spożywczych w pierwszym rzędzie zaś warzyw i nabiału, sprowadzanego do miasta z podmiejskich okolic.

Pierwsza połowa miesiąca czerwca już wykazała znaczną zwyżkę tych artykułów wskutek czego koszty utrzymania wzrosły w bardzo wysokim stopniu, a w razie gdyby strejk doszedł do skutku,

w co należy wątpić,

ceny warzyw i nabiału poszłyby jeszcze w górę.

Zatarg narazie stanął na martwym punkcie.

Pracownicy — jak wiadomo — zażądali podwyższenia poborów o 33 proc. urlopów, zapłaty za wysługę lat, uznania angielskiej soboty, oraz podniesienia płac pracownikom zatrudnionym dorywczo.

Dyrekcja zaś ze swej strony oświadczyła, że udzielenie pracownikom podwyżki zależne jest od tego, czy ministerstwo komunikacji podniesie taryfę kolejek dojazdowych, przyczem dyrekcja zaznaczyła, że

obecna taryfa wynosi 6 groszy

od pasażera za kilometr a dyrekcja stara się o podniesienie taryfy do 7-miu groszy.

Ze swej strony chcemy zaznaczyć, że w rozumowaniach dyrekcji tkwi zasadniczy błąd.

W rzeczywistości taryfa obecna wynosi 7 groszy od pasażera za kilometr, a na niektórych kolejkach dojazdowych nawet więcej.

Kilka cyfr wyjaśni rzecz całą należycie: między Łodzią a Zgierzem jest 8,3 kilometrów — a bilet III-ej klasy z Łodzi do Zgierza kosztuje 60 groszy. Elementarne działanie arytmetyczne wykazuje, że

na linji Łódź — Zgierz taryfa wynosi przeszło 7 groszy

od pasażera za kilometr.

To samo dotyczy linji Łódź — Aleksandrów — odległość wynosi 11,02 klm., a cena biletu — —75 groszy. Między Łodzią Konstantynowem jest tylko 8 klm a bilet kosztuje 65 groszy.

Tak czy owak strejk pracowników na kolejkach dojazdowych jest w chwili obecnej zjawiskiem wysoce nieporządanym i władze winny użyć całej swej mocy, by konflikt stłumić w zarodku.

— str. —



— Więc pan otrzymał posade w banku?.. Pewnie dlatego, że pan znał dyrektora...

— Nie... Dlatego, że on mnie nie znał.



— Jeżeli sprzedam te wszystkie monity krawca jako makulaturę, to będę mógł zapłacić pierwszą ratę za ubranie...

Widmo doktora Kohna

ze wzmożoną pasją prześladuje rodzinę Walfiszów.

Niespodziewany remont, nawał lwowskich mydeł, zagadkowy antyk.

Z Warszawy donoszą:

Jakże strasznie cierpi p. Mozes Walfisz, handlowiec, zamieszkały przy ulicy Pańskiej 72.

By zrozumieć tragedję tego zacnego człowieka, należałoby cofnąć się myślą o trzy lata, kiedy to „Express" zamieszczał szczegółowe biuletyny o jego przejściach.

Pan Mozes Walfisz, jest prześladowany przez tajemniczego wroga, który stale występuje jako „doktór Kohn".

W ostatnich czasach aktywność zagadkowego prześladowcy zmalała, pan Walfisz odetchnął, gdy wtem... Przychodzą dwaj malarze pokojowi, wnoszą drabinę, pendzle, kubły z farbą i najsumienniej zabierają się do odnawiania lokalu.

— Co wy robicie? — krzyczy pan Walfisz.

Malarze pokazują mu nakaz, wystawiony przez firmę „Remont" i nie chcą wdawać się w rozmowę.

Zrozpaczony obywatel posyła swego syna do firmy z żądaniem wyjaśnień.

— To doktór Kohn polecił nam odnowić mieszkanie przy ulicy Pańskiej 72 — brzmi odpowiedź.

Wyrafinowana złośliwość tajemniczego wroga naraża rodzinę Walfiszów na znaczne koszta. Przed paroma dniami pan Mozes otrzymał z poczty wezwanie do wykupienia trzech wartościowych przesyłek. Kosztowało go to dość drogo, ale ciekawść wzięła górę. Wykupił, przywiózł do domu, rozpieczętował i przekonał się, że były to mydła toaletowe.

Ostatni „szlagier" doktora Kohna doprowadził rodzinę pp. Walfiszów do stanu silnego zdenerwowania. W ubiegły poniedziałek odwiedził ich jakiś mężczyzna o ponurym wyglądzie i wrzasnął:

— Gdzie mój fotel?

— Jaki fotel? — spytali chórem domownicy.

Nieznajomy jął brykać po mieszkaniu, twierdząc, że pp. Walfiszowie ukrywają jego ukochany antyk. Zagadnięty, kto go tak poinformował, odrzekł bez namysłu:

— Doktór Kohn! Tragedja rodu Walfiszów budzi powszechnie współczucie, a koszmarna postać doktora Kohna — grozę i oburzenie.

Samoloty, które się mogą zatrzymywać w powietrzu.

Lotnictwo nowożytne, rozwijając się ustawicznie i doskonaląc, dąży do takiego podporządkowania sobie mechanizmu aparatów lotniczych, aby one się mogły dowolnie zatrzymywać w powietrzu. Dotychczas problem zatrzymywania się samolotów w ciągu jazdy powietrznej bez lądowania uważany był raczej za utopję, aniżeli za problem techniczny.

Przed dwoma laty pewien francuski wynalazca zajął się problemem pionowo się wznoszącego i dowolnie w powietrzy zatrzymującego samolotu, a obecnie z Berlina donoszą, że inż. Engelbarg-Zaschka twierdzi, iż udało mu się ten problem rozwiązać. Wynalazca utrzymuje, że samolot, zbudowany według jego systemu, będzie się mógł zatrzymywać w powietrzu, kiedy tylko pilot zapragnie i na jak długo zatrzymać go zechce.

Praktyka udowodniła, jak bardzo potrzebne są takie zatrzymywania, naprzykład, wtedy, kiedy trzeba dokonać jakiejś reparacji.

Skonstruowanie aparatu, któryby się zatrzymywał w powietrzu, jak pociąg lub automobil na ziemi, będzie bezwątpienia historycznym momentem w dziejach awjatyki.

Skarpetki Lindbergha.

Pewna paryska firma konfekcyjna, wykorzystując fakt, że lotnik nie może ze sobą w samolocie zabierać szafy z bielizną, natychmiast po przybyciu Lindbergha posłała mu dużą skrzynkę, pełną jedwabnych skarpetek z wyrazami hołdu i podziwu. Teraz ta firma umieszcza w dziennikach z dumą następujący inserat: „Lindbergh, zwycięsca Oceanu, używa jedynie naszych skarpetek".

Trucizna w kwiatach.

Straszna zemsta odpalonego konkurenta.

Miłość, dolary, ślub i tragicznie przerwane wesele.

Mieszkanka Cassino pod Rymem, śliczna i młoda wiejska dziewczyna, Antonina Pasitto, miała ogromne powodzenie; między innemi zalecał się do niej od dłuższego czasu jeden z jej kuzynów, Franciszek Pasitto. Chciał on żenić się z nią, ale na prośby i zaklęcia Antonina odpowiadała zawsze odmową.

Pewnego dnia wrócił do wsi z Ameryki, gdzie się dorobił dolarów, czterdziestoletni, brzydki zresztą mężczyzna, Nievletti. Dziewczynie bardzo podobały się dolary, to też w ciągu krótkiego czasu została żoną przybysza z Ameryki.

Na jakieś dziesięć dni przed ślubem Antonina spotkała swego kuzyna, który jej pogroził, mówiąc: „Jeśli wyjdziesz za tego draba, źle będzie z tobą". Pogróżki jednak nie pomogły, odbył się ślub, a potem huczne wesele.

Na weselu było co jeść i pić, było przy czem tańczyć. Lecz zanim tańce rozpoczęły się przyniesiono młodej pani prześliczny bukiet. Pachniał bardzo silnie, to też Antonina bardzo długo napawała się jego wonią.

A po niej wąchali bukiet: jej mąż, młodziutka kuzynka i różne osoby. Potem dopiero zaczęto tańczyć.

Ledwo jednak zrobiono pierwsze kroki w tańcu, gdy nowożeńcy i kuzynka ich oświadczyli, że czują się tak źle, iż wesele trzeba przerwać. Obie kobiety poczęły głośno płakać i zawodzić, dostały ataku nerwowego, wobec czego goście rozeszli się do domów.

Tymczasem przybył wezwany lekarz potem drugi i trzeci, lecz żaden z nich nie mógł orzec, co się właściwie stało. Ale chłopi w całej wiosce wlot zrozumieli, o co chodzi; oświadczyli, oni poprostu, że Antonina, jej mąż i kuzynka zostali zaczarowani, a tym czarownikiem jest nie kto inny, tylko Franciszek Pasitto.

Napewno porozumiał się on z czarownikami z Rzymu i przy pomocy bukietu dał zażyć kochanej kobiecie jakiejś trucizny w proszku.

Co jednak pomaga przeciw czarom? Tylko odczarowanie. Wobec tego zaprowadzono wszystkich troje do trzech znanych ogólnie czarownic, które oświadczyły jednak, że ma tu miejsce wypadek szczególnie ciężki i że wobec tego, przynajmniej narazie, nic pomóc nie można.

Z kolei zaprowadzono chorych do klasztoru, lecz i tam nic nie można było im pomóc.

Kobiety nadal jęczą i płaczą bez przerwy i ledwo dyszą. A bogaty amerykanin jest zupełnie przytomny.

Wojkow w świetle seansów spirytystycznych.

„Za noc ekaterynburską musiałem odpokutować".

Tragiczny wypadek zamordowania posła sowieckiego Wojkowa na dworcu głównym w Warszawie, wywołał szereg komentarzy wśród astrologów, spirytystów, metafizyków i metapsychików, którzy nadsyłają do redakcji naszego pisma szereg swoich spostrzeżeń.

Jeden z czytelników, który zajmuje się seansami opisuje listownie następujący przebieg seansu.

— Była godzina dziesiąta, gdy zasiedliśmy do seansu.

Daleko od nas, na komodzie pełgała mała lampa oliwna. Przez niedomknięte okno dochodził nas powiew nocy czerwcowej. Stare meble przybierały w mętnej poświacie jakieś niesamowite kształty. Nastrój dla seansu był dobry. Siedzieliśmy w skupieniu i ciszy godzinę, a może i dłużej. Sprężyna starego zegara uderzała, ale nie liczyliśmy uderzeń, pochłonięci czemś innem.

Nagle nad głową jednego z uczestników seansu, który miał największe z nas wszystkich zalety medjumistyczne zaczęło krążyć światełko, równocześnie doznawaliśmy wrażenia, jakby oprócz nas ktoś jeszcze znajdował się w pokoju, który jakby ocierał się o nas. Ogarnął nas nagle chłód. Wśród deprymującej ciszy ktoś spytał szeptem:

— Czy jest ktoś oprócz nas w pokoju?

Odpowiedziało kilkakrotnie miarowe stukanie palcem o powierzchnię komody w miejscu, gdzie stała lampka oliwna. Obserwowaliśmy dokładnie jak mały ognik nad naszymi głowami zaczął się rozszerzać i przybierać wydłużony kształt hektoplazmy.

— Jeśli jest ktoś obcy wśród nas, niech da znak: — rozkazał kierownik seansu.

Usłyszeliśmy jakieś dźwięki stłumione, jakby orkiestry maszerującej przez odległe bardzo ulice. Łowiliśmy chciwie każdy dźwięk. Tony zaczęły być coraz wyraźniejsze, akordy łączyły się coraz składniej ze sobą, słyszeliśmy wyraźnie marsz żałobny i odgłos stąpań, jakby kompanji żołnierzy.

— Ktoś jesteś, spytało naraz kilka

— Jestem Iwan Lazarewicz Wojkow! — odpowiedział wyraźnie jakiś głos obok nas.

— W jakim celu tu przyszedłeś?

— Chciałem wam powiedzieć, że każdy zły czyn pociąga za sobę karę. Za noc ekaterynburską z 16 na 17 lipca musiałem odpokutować! Następna kara dotknie Białoborodowa, a potem Jurowskiego..

— Czy kara ta spotka ich za wymordowanie rodziny carskiej? — spytał ktoś nieśmiało.

— Za noc z 16 na 17 lipca! — powtórzył tajemniczy głos.

Hektoplazma zaczęła blednąć, a po kilku sekundach znikła. Niemiły chłód, jaki czuliśmy wszyscy, ustępował. Nastrój prysł wśród ogólnego przygnębienia. Mimo długotrwałych usiłowań ponownego wywołania wizji, eksperyment już się nie udał. Była godzina 2-ga po północy, gdy wstaliśmy od stołu.

Syn katowany przez ojca

za „zbrodnię" kształcenia się

podpala dom ojcowski i ucieka w góry.

Żandarmerja jugosłowiańska ściga 17-letniego Janka Petrowicza, syna zamożnego chłopa bośniackiego z okolic Mostaru Jako oskarżony jest o zbrodnię podpalenia rodzicielskiego domostwa.

Jakkolwiek był celującym uczniem nie pozwolił mu ojciec ukończyć nauk, potrzebując chłopca do gospodarstwa.

Ślęczenie nad książkami nie podobało się staremu Petrowiczowi.

Narzekał że światło kosztuje wiele i zabrał chłopcu lampę.

Janko ukradł świecę w cerkwi i dalej czytał po nocach.

Przyłapał go ojciec i obił.

Wybiegł więc nocą na podwórze a gdy zaświecił księżyc, otwierał książki i studjował.

Zawzięty chłop zabronił synowi korzystania nawet z tego światła.

Lecz gdy zakaz nie skutkował i Janko pochłaniał książki przy blasku miesiąca, pobił go ojciec tak, że chłopak cały tydzień przeleżał.

Skoro Janko przyszedł do siebie, spakował rzeczy, włożył ukochane książki do węzełka, podpalił ojcowską chałupę i uciekł w góry.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu).

59)

Kliford skoczył z krzesła, jak oparzony. Był wzburzony.

— I coś ty pomyślała wtedy?.. Co ci się wtedy zdawało ?..

— Nie wiem... Nie myślałam wówczas o niczem... Nie mogłam skupić myśli... To było dla mnie zbyt okropne... Wiedziałam tylko tyle, że jesteś człowiekiem uczciwym i dobrym... Ale mimo to... wszystko przemawiało przeciwko tobie... W pierwszej chwili pomyślałam, że chcesz uciec z Monte-Carlo, by oddalić od siebie wszelkie podejrzenia... Sam zginąłbyś napewno. Oto dlaczego postanowiłam pomóc ci w tej ciężkiej pracy.

— Ty?.. Ty?.. Więc wiedziałaś o wszystkiem?.. — zapytał oszołomiony jej nagłym wyznaniem. — I nie zastanowiłaś się nad tem, jak wielkie ryzyko ponosisz, wyjeżdżając razem ze mną? I ani razu nie zażądałaś ode mnie wyjaśnień?..

— Właśnie tego obawiałam się najbardziej. Starałam się naprowadzić rozmowę zupełnie na inny temat. Nie bój się, wyczułam, że chcesz aby śmierć Krakowskiego pozostała tajemnicą.

— I wszystko to uczyniłaś, ażeby mnie uratować. Los swój powierzyłaś człowiekowi, którego uważałaś za mordercę?..

— Nie, nigdy. Mogłam przecież przypuścić, że Krakowski napadł na ciebie, a tyś stanął w obronie własnego życia. Nie wiedziałam dokładnie, co zaszło między wami, ale co do jednej rzeczy byłam pewna: wiedziałam mianowicie, że nie jesteś mordercą.

Podszedł do niej i z wielkim szacunkiem ucałował jej rękę.

— Dziękuję ci za tyle zaufania. Masz rację: nie jestem mordercą. Tak samo, jak ty, nie wiem kto zamordował Krakowskiego.

— Więc ty też nie wiesz?! — zawołała radośnie. — Czego się więc obawiamy. Wrócimy do Monte-Carlo i tak długo będziemy szukali, aż znajdziemy prawdziwego mordercę.

— Zapominasz o tem, że skierowałem na siebie podejrzenia policji.

— Klifordzie, mam wrażenie, że podejrzewasz kogoś, że starasz się kogoś ocalić.

— Tak.

— Więc chciałeś ofiarować swe życie, aby uratować prawdziwego mordercę?! Dlaczego to czynisz!?

— To nie jest ofiara z mej strony. Chciałem wogóle wyjechać do Ameryki... Dawno już o tem marzyłem. W Anglji nigdy nie miałem powodzenia. Przypuszczałem, że w Ameryce łatwiej będzie o zarobek...

— Ale ty mnie przecież kochasz?!!

— Czy śmiesz jeszcze w to wątpić, Heleno!..

— W takim razie nie masz prawa czynić ofiary ze siebie i ze mnie. Powiedziałeś przed chwilą, że uczyniłam dla ciebie bardzo wiele. Nie mogłam postąpić inaczej, ale wzamian za to, wolno mi chyba żądać od ciebie pewnych ustępstw.

— A więc powiedz, czego żądasz?

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Chcę od ciebie tylko jednej rzeczy: nie opuszczaj mnie Klifordzie — szepnęła mu do ucha. — Chcę mieć ciebie przy sobie zawsze. Chcę patrzeć na ciebie i nie spuszczać wzroku z twej twarzy.... chcę co chwilę słyszeć od ciebie, że mnie kochasz... Pomyśl tylko: mnie nigdy nikt nie kochał... Nigdy nie słyszałam wyznania miłosnego...

— Uspokój się, dziecinko, zobaczysz że od tej chwili będzie już nam dobrze.

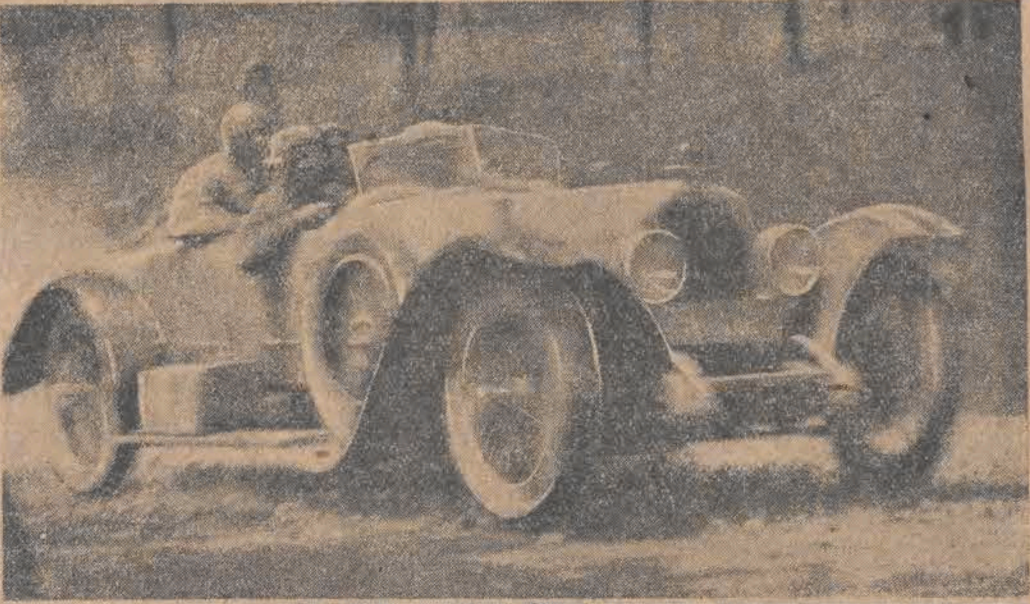
— Ach, Klifordzie, jakiś ty niedomyślny. Sądziłeś, przecież, że cię nie poznałam, a przecież sama zerwałam różę dla ciebie i zeszłej nocy czekałam na ciebie w salonie, gdy chciałeś się wykraść z domu nazawsze. Mówiłeś, że mnie kochasz, a jednak chciałeś mnie porzucić nazawsze bez słowa pożegnania.

— Sądzisz, że przyszłoby mi to z łatwością?

(d. c. n.)

Z międzynarodowego raidu Automobilklubu Polski.







W dn. 10 bm. zakończył się tegoroczny raid Automobilklubu Polski, charakterystyczny ze względu na wyjątkowo niezmiernie silną konkurencję maszyn. Rai rozpoczął sięw dn. 5 czerwca, a zakończył się dnia 10 bm. we Lwowie. Punktem kulminacyjnym raidu, świadczącym o sile i wytrzymałości wozów w trudnym, górzystym terenie była górska próba sprawności na górze Kocierz między Andrychowem a Żywcem, z której momenty przedstawiaja nasze zdjęcia. Na lewo widać „Tatrę", dochodzącą do mety, na prawo u góry zwycięski wóz „Austro-Daimler" z kierowcą p. Szwarcensztejnem, członkiem krakowskiego Automobilklubu, wreszcie na dole szereg stojących wozów przy mecie. Raid sam był pełnym tryumem Austro-Daimlerów, które zajęły czołowe I i II miejsca

Jubileusz człowieka, który nie istniał.

Tym jubileuszem jest stulecie podróży mr. Pickwicka.

Skłonna do rozmaitych ekscentryczności Anglja, urządza obecnie ekscentryczny jubileusz literacki: jubileusz człowieka, który nigdy nie istniał. Człowiekiem tym jest niejaki Pickwick. Sto lat temu, mianowicie w roku 1827 zapadła uchwała zmyślonego przez Dickensa towarzystwa naukowego, według którego niejaki Samuel Pickwick, w towarzystwie Tupmana Snodgrasa i Winklego, rozpoczął swą słynną podróż naokoło Anglji. Sama powieść, której bohaterem jest Pickwick, powstała znacznie później, bo w roku 1835. Tak więc anglicy święcą jubileusz zmyślonej postaci.

W rzeczywistości nic w tem dziwnego. Dickens jest w Anglji conajmniej tak popularny jak u nas Sienkiewicz. Jego postacie żyją w umysłach czytelników brytyjskich takiem samem życiem, jak w naszych duszach ś. p. Longinus Podbipięta, Wołodyjowski, Kmicic i Zagłoba. A przecież nie jeden z nas przypomina sobie, jak przed paru laty w pewnej wsi dorastający chłopcy tamtejsi przyszli do księdza proboszcza z pewną sumą pieniędzy, ażeby dać na mszę św. za duszę ś. p. Longinusa Podbipięty. Jest w tej naiwności wielki urok. Chłopcy ci dali przekonanie temu faktowi, że zjawiska fantazji mogą żyć równie realnem życiem, jak istoty, który miały byt rzeczywisty.

Ciekawe też są dzieje „Klubu Pickwika". Powstał on na zamówienie. Pewien wydawca londyński miał dobrego ilustratora londyńskich „łyków". Potrzebował tylko człowieka, któryby mu dopisał do tych ilustracyj tekst. Zwrócił się więc do zdolnego reportera dziennika „Daily Chronicle". Opisał mu nawet tę główną postać: Miał to być dżentelmen starszy, z brzuszkiem, elegancki, z łysiną i okularami na nosie i w kamaszkach. Dickens, który prowadził żywot bardzo ruchliwy, jako korespondent dziennika, zwiedzał bowiem różne strony Anglji i poznał jej różne sfery, był jedynym do napisania owego tekstu do tej ilustracji.

Tak to powstał ów nowy Don Kiszot, prawie tak popularny jak stary, tylko nie rycerski, lecz burżuazyjny, mniej wzniosły w swej śmieszności, za to pogodniejszy i uczuciowy.

Zmartwychwstanie umarłych

może wkrótce zostać zrealizowane przez naukę drogą

sztucznego krążenia krwi w żyłach.

Brzmi to jak wykwit chorobliwej fantazji, jak historje o upiorach i strzygach. W rzeczywistoście jest to odkrycie bardzo śmiałe i zapowiadające wielkie rzeczy w przyszłości. Chodzi tu **o przywrócenie życia trupom.**

Do wiedeńskiego instytutu sądowej medycyny dostarczono trupa 40-letniej kobiety, która się rzuciła z 3 piętra na bruk. Po wypadku przyjechało towarzystwo ratunkowe, ale nie miało wiele do czynienia, gdyż **ciężko ranna zmarła w drodze do szpitala.** Karetka pogotowia zawróciła i przywiozła trupa do prosektorjum.

O godzinie 10 odebrała sobie ta kobieta życie, o trzy kwadranse na drugą po południu przychodzi lekarz dr. Eisenmenger do prosektorjum i przynosi z sobą skonstruowany przez niego **„aparat do przywracania życia"**. Jest to mechanizm z subtelnym elektrycznym popędem, który położony na brzuchu, **porusza rytmicznie oponę brzuszna.** Dotąd stosowano ten aparat przy przy pozornie zmarłych, jak również przy elektrycznych porażeniach. Teraz jednak maszyna do wskrzeszania pokazała co umie.

Aparat zbliżają do zmarłej, której język wyciągnieto na całą długość i przytwierdzono szczypczykami, tak żeby nie mógł napowrót wpaść w jamę ustną. Elektromotor zostaje w ruch puszczony. Porusza aparatem w tempie oddechu. Równocześnie jeden z asystentów otworzył żyłę prawego ramienia zmarłej i **irygatorem wstrzyknął litr rozczynu solnego. Rozczyn wpływa tak samo w tempie oddychania do żył trupa.** W przeciągu pół godziny cały płyn został przesączony w ciało. Jakież były skutki?

Nie oczekujemy cudów, nie żądajmy nic niemożliwego, nie spodziewajmy się żeby trup wstał i chodził jak żywy. Nic. Nic nadnaturalnego nie zdarzyło się przy tym eksperymencie, w każdym razie było to jakieś misterjum, może **początek wielkiego cudu powracania życia zmarłym.** Już w 10 do 15 minut po rozpoczęciu zabiegu zauważono — co u zmarłych jest wykluczone — że **rana na ramieniu trupa zaczęła krwawić** i to tak intensywnie, zupełnie, jak u żywego człowieka. Podobnie krwawiła i rana na nodze, którą denatka odniosła przy śmiertelnym skoku.

Ale co najszczególniejsze, że **trupio blada twarz zmarłej nabrała koloru.** Oczywiście nie była to różowa cera człowieka ze snu budzącego się, ale niebieskawe zabarwienie twarzy uduszonego.

Wreszcie **żyły pulsowały**, widziano dokładnie, jak się napełniały i wypróżniały krwią. **W trupie zaczęła krew krążyć** Gdy aparat odjęto, objawy te znikły w kilku minutach, rany przestały krwawić, pulsy stanęły i **twarz znowu przybrała trupią bladość.**

Jeszcze na dwóch zwłokach robiono podobne doświadczenia i przekonano się, że krew sztucznie w ruch wprowadzona **dociera aż do serca**, a z serca okrężnie, jak u żywego człowieka, obiega całe ciało. Dociera ono prawdopodobnie i do płuc, a nawet do mózgu.

W zasadzie nie ustępuje nowa metoda staremu sposobowi przywracania życia utopionym lub ogłuszonym elektryczną iskrą. Ale różnica polega na stopniu siły w stosowanych zabiegach. Nowa metoda, połączona z chemicznemi injekcjami, jak: lobelinu, adrenalinu, lub hormonu, może przecież w kilku bodaj wypadkach **ziści sen ludzkości o zmartwychwstaniu umarłych.** Pierwszy krok jest najtrudniejszy i ten krok się udał: osiągnięto **sztuczne krażenie krwi u trupa.**

Sekwestr samolotu Chamberlina

za dług Lewina z przed trzech lat.

Lekarz niemiecki skarży o 45 tys. mk. honorarjum.

Niebywałą sensację wywołała w Berlinie wiadomość o zjawieniu się na lotnisku w Tempelhoffie egzekutora sądowego. Oświadczył on, że z polecenia sądu ma zająć samolot Chamberlina na skutek skargi lekarza niemieckiego dr. Puppe, przebywającego obecnie w Pittsburgu przeciw Levinowi o pokrycie honorarjum lekarskiego w wysokości 46 tys. marek. Pretensja ta datuje się jeszcze z roku 1924, kiedy p. Levin wraz z żoną swą przebywał w Niemczech i odbywał kurację u d-ra Puppe.

Zaalarmowane ministerstwo komunikacji po długich naleganiach uzyskało wreszcie odroczenie egzekucji na pewien czas.

P. Levin oświadczył, że dawno już przekazał na pokrycie pretensji doktora za pośrednictwem swego adwokata w Wiedniu kwotę 5 tys. dol.



Międzynarodowe wyścigi dystansowe za dużymi motorami i sprynterowskie na torze helenowskim.

Wymarzona pogoda i świetna organizacja przyczyniły się w wysokim stopniu do powodzenia wyścigów.

O organizacji wyścigów nie trzeba pisać, gdyż S. S. Union ma pod tym względem wyrobioną markę. Natomiast świetna pogoda, taka, jaka wczoraj dopisała, Unionowi rzadko się zdarzy. Utarło się już bowiem, że jeżeli ktoś pyta o pogodę na niedzielę, a ujrzy afisze o wyścigach, robi zaraz dwuznaczną minę. Fatalizm ten ominął jednak, choć tym razem helenowski tor. To też i wyścigi udały się znakomicie.

Do defilady stanęło aż 34 jeźdźców, z pośród których trzech zagranicznych i 31 łodzian.

„Szlagierem" dnia były ma się rozumieć wyścigi za dużymi motorami. W tej konkurencji, stawał znany już w Łodzi, sympatyczny Erxleben (Niemcy) — leader Hartwig; Kaleta (Austrja) — leader Hohlfeld; Carli (Włochy) — leader Wittig i Bruno (Łódź) — leader Hoffman

Erxleben i Burno znają już doskonale tor, to też są oni bezkonkurencyjni, natomiast Carli i Kaleta, niemal w ostatniej chwili przyjechali do Łodzi i nie mieli czasu z helenowskim torem zapoznać się z początku jeżdżą bardzo nieśmiało. Aż dopiero w ostatnim biegu pokazali oni swą doskonałą klasę.

Kaletę i Erxlebena prześladował pech gdyż pierwszy z powodu defektu na wirażu, upadłszy, poranił się dość dotkliwie. Dzielny ten młodziniec nie ustąpił jednak z pola walki i wytrwał do końca. Należy mu się za to specjalne uznanie.

Erxleben zaś, doznawszy w ostatnim biegu aż dwóch defektów wskutek czego stracił aż 4,800 m. na przestrzeni, mając pewne zwycięstwo, zmuszony był kapitulować.

Bardzo pożyteczną nowością dla sprinterów, było wprowadzenie t. zw. „Omnium", wymagającego od jeźdźca wykazania jego wszechstronnej indywidualnej zdolności.

Jest to jazda, w której myśląc i kombinując, trzeba koniecznie kręcić z całych sił. Omnium jest dobrem lekarstwem na hyperkombinację.

1) Omnium składający się z 3 biegów na punkty.

I bieg rekordowy pojedyńczo na czas
II bieg sprynterowski
III bieg prześladowania.

Zwyciężają na przemian Szmidt i Zybert i Brauner.

2) Demi - fond I

4000 metrów z trzema finiszami.

I Kalkbrener 8 punktów, II Milstein, III Weiss. Ostatnie dwa miejsca obaj jeźdźcy mają po 4 punkty — zostały dodatkowo rozegrane jeszcze z Poeglem, który miejsca w rozgrywce nie zdobył.

3) Wyścig dystansowy za dużymi motorami, 10 klm.

I Erxleben czas 10 min. 26 i cztery piąte **sekundy.**

II Burno 40 m. w tyle,
III Carli 390
IV Kaleta 600 m. w tyle.

4) Demi - fond II

4000 metrów z trzema finiszami.

I Ende (12 p), II Staśkowski (5 p), III Deiter (4 p).

4) Bieg australijski

Dystans: 3 okrążenia mniej, niż uczestników. Startuje 9 — 6 okrążeń.

I Bamgardt, II Szenfeld, III Kaplan.

5) Wyścig dystansowy
za dużymi motorami, 20 klm.

Pierwsze 10 klm jako pierwszy pokrywa Burno, II Erxleben, III Carli. Kaleta w 13 okrążeniu wysypuje się, lecz po prymitywnym opatrunku jedzie dalej.

Drugie 10 klm **pokryte w rekordowym czasie, bijąc dotychczasowy rekord toru helenowskiego.**

Wyścig wygrał jako pierwszy Erxleben w czasie 20 min. 35 sek. Dopomógł mu Kaleta, który z Burnem, zdobywającym drugie miejsce konkurował. III Carli, IV Kaleta.

6) Handicap.

W ładnym stylu wygrywa … Szmidt Brauner II, Staśkowski.

7) Wyścig dystansowy .

40 klm. za dużymi motorami.

W tym biegu goście po zaznajomieniu się z torem, pokazali wspaniałą klasę. Jednakże defekty maszyn nie popozwoliły im na zasłużone zwycięstwo. To też bohaterem dnia zostaje Burno, zdobywając I miejsce, Carli II, Kaleta III, Erxleben po 2 defektach IV.

W przyszłą niedzielę należy się spodziewać pięknych wyścigów dzięki świetnej klasie jeźdźców.

Z.

W niedzielę międzypaństwowy mecz piłkarski

Polska—Rumunja w Bukareszcie.

W nadchodzącą niedzielę, odbędzie się w Bukareszcie międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Polska — Rumunja.

Będą to pierwsze w roku bieżącym zawody międzypaństwowe reprezentacji Polski.

Donoszą nam z Krakowa, że skład naszej reprezentatywnej drużyny będzie bardzo osłabiony, albowiem składać się jedynie będzie z graczy wiernych PZPN-owi. Drużyna reprezentatywna opierać się będzie na szkielecie „Cracovii" wzmocnionej jedynie w trzech punktach. Pisma doniosły, że skład naszej drużyny opierać się będzie na szkielecie „Cracovii", zmocnionej przez graczy klubów ligowych, wolnych w nadchodzącą niedzielę od spotkań o mistrzostwo ligi państwowej.

Tymczasem, jak się dowiadujemy, kapitan związkowy p. Tadeusz Synowiec ustawił następującą drużynę której w udziale przypadnie zaszczyt bronienia barw narodowych: w bramce — Kisieliński (Policyjny KS-Katowice); w obronie — Bill, Zastawnik I (obaj z „Cracovii"); w pomocy — Kahan, Chruściński, Zasawniak II (wszyscy z „Cracovii") w napadzie Kubiński (Cracovia) Pazurek (Pogoń—Katowice), Kałuża, Gintel (obaj Cracovia), Konieczny (Pogoń— Katowice). Rezerwę stanowią: Wiśniewski (Cracovia) i Lubina (Pogoń).

W składzie tym zadziwia nas przede wszystkiem wstawienie bramkarza Policyjnego K.S. Kisielińskiego, który w tym samym czasie broni barw Górnego Śląska przeciw Budapesztowi, w spotkaniu drużyn policyjnych.

Zainteresowanie tym meczem jest olbrzymie, albowiem w skład drużyny reprezentacyjnej, nie wchodzą wcale gracze klubów ligowych, a więc klubów reprezentujących najlepszy polski football.

Mimo tego, nastrój w szerokich kołach sportowych kraju jest bardzo optymistyczny i przypuszczają one, że drużyna nasza wygra w Bukareszcie, opierając swe przypuszczania na wspaniałej formie „Cracovii" w jakiej się obecnie znajduje.

W składzie wyżej podanym, widzimy łodzianina Aleksandra Kahana, byłego gracza klubu „Turystów" obecnie przebywającego w Krakowie na studjach i czynnnego dla barw „Cracovii". Z Rumunją łączą nas serdeczne stosunki sportowe.

Ostatnio odbyły się międzypaństwowe spotkania Polska — Rumunja w szermierce i tennisie, a ubiegłej niedzieli startowali we Lwowie z okazji Wystawy Sportowej lekkoatleci rumuńscy, pozostawiając po sobie wrażenie jaknajkorzystniejsze. E

Polonja—Ł. K. S. 4:3 (2:0).

Napad gospodarzy pokazał jak się w piłkę nożną grać nie powinno. — Po zawodach galerja obrzuciła kdmieniami sędziego p. Ziemiańskiego, który uszedł cało z boiska tylko dzięki interwencji wojskowych, policji i członków Ł.K.S-u.

Drugi tegoroczny występ Polonji stołecznej w Łodzi wypadł dość blado, mimo iż goście odnieśli zwycięstwo, wywożąc 2 cenne punkty.

Przedewszystkiem obecna I-sza drużyna mistrza stolicy, to zaledwie cień dawnej świetnej Polonji.

Większość graczy to już weterani footbalowi, którzy nie w stanie są wytrzymać 90 minutowej gry, puchnąc po kilku zaledwie posunięciach i biegach.

Szczególnie daje się to zauważyć w ataku, a specjalnie u Emchowicza i Hamburgera, którzy to gracze są w polu bardzo słabi.

To samo da się powiedzieć o Lothu I środkowym pomocniku Polonji, któremu brak startu do piłki i wytrzymałości. Braki te nadrabia Loth wspaniałą rutyną i techniką. Ci to gracze są mało produktywni dla drużyny i dzięki nim właśnie jakaś dziwna ospałość i anemiczność wkrada się w szeregi Polonji.

Jeżeli Polonja mecz wczorajszy wygrała, to ma do zawdzięczenia Zimowskiemu, którego wspaniałe biegi przyczyniły się do uzyskania przez nią aż trzech bramek.

Naogół bowiem mistrz stolicy grał anemicznie bez tempa, Polonja przyjęła narzucone przez ŁKS. tempo, stwarzając groźne sytuacje pod bramką gospodarzy. Najlepsi w Polonji Bułanów, Zimowski i Tupalski.

ŁKS. miał w dniu wczorajszym bardzo słaby dzień, szczególnie linja ataku wyłączając Sledzia, była beznadziejna.

W pierwszej połowie napad ŁKS-u mimo iż stale znajdował się na polu karnym, przeciwnika, nie potrafił zdobyć się na żaden celowy strzał, wykazując przytem bezmyślność i okropną niezaradność.

W niezaradności celowali zwłaszcza Durka i Sowiak, którzy kompletnie potracili głowy nie strzelając nawet z odległości kilku kroków do pustej bramki.

Poraz pierwszy również w tym sezonie zawiodła obrona, szczególnie Gałecki z którego winy padły dwie bramki pierwsza i trzecia.

Pomoc ŁKS-u była stosunkowo najlepszą częścią drużyny, pracując niezmordowanie przez cały czas zawodów.

Bramkarz Sobociński powinien mieć na sumieniu ostatnią bramkę, gdyż miast wybiec z bramki, oczekiwał strzału z kilku kroków. Naogół jednak bronił dobrze i z poświęceniem.

Przed sędzią p. Ziemiańskim stają obie drużyny w następujących składach:

Polonja: Gross, Miączyński, Bułanów Tupalski, Loth I, Loth VI, Zimowski, Emchowicz, Jelski, Kokut, Hamburger.

ŁKS.: Sobociński, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Durka, Sowiak, Miller, Feja, Śledź.

Grę rozpoczyna Polonja przeciw słońcu i wiatrowi. Pierwsze minuty przynoszą grę chaotyczną z obu stron.

ŁKS. ujmuje inicjatywę w ręce, zyskując dwa rogi.

W 11 minucie po pięknie przeprowadzonej kombinacji Kogut, Loth I, Zimowski i Emchowicz, zdobywa ostatni po pięknej centrze Zimowskiego pierwszą bramkę dla gości.

ŁKS. nie zraża się utratą bramki i atakuje nadal. Ataki miejscowych są jednak słabo obmyślane i obrona Polonji, z łatwością je likwiduje.

W tej części gry wyróżnia się niezmordowany Bułanow, który raz za razem likwiduje ataki gospodarzy.

Dobrze dysponowany Śledź rzadko otrzymuje piłkę i miejscowi grają przeważnie prawą stroną.

W 20 min. ma Feja wspaniałą okazję do zdobycia bramki, lecz miast strzelać podaje do tyłu Durce, a ten tak długo manewruje piłką, póki mu jej przeciwnik nie odbiera.

Polonja dochodzi znów na chwilę do głosu.

W tej fazie ma ŁKS. świetne okazje do zdobycia bramki, lecz o wepchnięciu piłki do siatki niema nawet mowy.

Raz nawet Gross leżał na polu karnym, a Durka będąc sam pod bramką, tak długo kręcił się i wiercił, aż mu przeciwnik „wywiercił" piłkę.

Takież pozycje miał Sowiak i Feja, lecz i oni nie byli lepsi od swego kolegi.

Dopiero w 41 minucie oddaje Durka rzetelny strzał na bramkę, lecz flegmatyczny Gross broni pewnie.

W minutę później wykorzystuje Emchowicz nieporozumienie Jasińskiego z Gałeckim i wysuwa Kogutowi, który załatwia resztę.

Polonja zachęcona nowym sukcesem atakuje energicznie, lecz gwizdek sędziego przerywa grę.

Po zmianie stron ŁKS. z miejsca atakuje energicznie i już w 1 minucie zdobywa przez Feję bramkę. Lecz Polonja szybko się rewanżuje i w 5 minut później po pięknej centrze Zimowskiego, Kogut zdobywa trzecią bramkę.

Od tej chwili tempo się zaostrza błyskawicznie.

Piłka to przy jednej, to przy drugiej bramce.

Dwukrotnie broni Gross. Dopiero w 18 minucie jeden z ataków ŁKS. kończy się drugą bramką, zdobytą przez Sowiaka.

Gra całkowicie się wyrównuje. Gra przechodzi chwilami w brutalną. W 23 minucie następuje przebój Durki i z dośrodkowanej piłki zdobywa Feja wyrównującą bramkę dla ŁKS.

Niebywałe poruszenie na widowni. Obie drużyny zdają sobie sprawę, że jedna bramka zadecyduje o 2 punktach i przypuszczają gwałtowne ataki. ŁKS. ma znów kilkuminutową przewagę, lecz Gross w tej fazie wspaniale broni.

Feja ma znów dwie świetne pozycje podbramkowe i z 2-u kroków nie trafia do bramki.

Teraz Polonja dochodzi do głosu.

W 39 minucie pod bramką ŁKS-u niebywałe zamieszanie.

Wykorzystuje to Kogut i z jednego kroku strzela do bramki.

Odzywają się głosy protestu, ale sędzia zarządza rozpoczęcie od środka.

Ostatnie minuty mijają już na chaotycznej grze i przy niebywałem napięciu p. Ziemiański odgwizduje koniec zawodów.

Przy zejściu sędziego z boiska jakaś grupa wyrostków obrzucała p. Ziemiańskiego kamieniami.

Pan Ziemiański został natychmiast otoczony przez kilku graczy ŁKS-u, oraz obecnych na boisku kilku oficerów i przy ich pomocy opuścił szczęśliwie boisko.

Stef.

CASINO

Dziś i dni następnych! **Całkowita zmiana programu!**

WIELKA REWJA AKTUALNA „ZULA W ŁODZI"

ZULA POGORZELSKA odśpiewa i odtańczy swe szlagierowe piosenki **Chłopcem być, pijana**

KONRAD TOM „Koszałki opałki łódzkie"

Eugenjusz BODO „BLACK BOTTOM" w interpretacji Zuli Pogorzelskiej i Eug. Boda

„PŁOMIENIE w RAZURZE" Sketch Konrada Toma.

W programie kinematograficznym wielki 10-cio aktowy dramat p. t. **„Ci którzy tańczą"**

Początek przedstawień rewjowych o godz. 8 i 10 wiecz., kinematogr. o godz. 4 30

Początek seansów o godz. 4.30 po południu.

SALA MECHANICZNIE WENTYLOWANA.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

SPLENDID

UL. NARUTOWICZA 20.

Dziś nieodwołalnie po raz ostatni!

Motto: Jako obywatelka i kobieta uważam za święty obowiązek wziącie udziału w ogólno ludzkiej walce z ohydą rozpusty.

Wielki wstrząsający dramat erotyczny w 10 aktach

p. t.:

NIEWINNE GRZESZNICE

osnuty na tle sensacyjnego procesu o stręczycielstwo i handel żywym towarem. Ośrodkiem akcji jest skandal w który wmieszani są najpoważniejsi obywatele, działacze społeczni i politycznі oraz damy z najlepszego towarzystwa.

Początek o godz. 4.30

DOM BANKOWY JÓZEF SKOWRONEK

Warszawa, Wierzbowa 9.

Telefon 184—17. :-: Adr, telegr. Skobank—Warszawa.

przyjmuje telefonicznie zlecenia na **Giełdę Warszawską** za minimalną prowizją.

Załatwia korzystnie wszelkie czynności bankowe.

Realizuje przedwojenne: Rosyjskie, Poznańskie, i Galicyjskie papiery % %

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny — **„SANITAS"**

Cegielniana 29, tel. 44-51

Przyjmuję nast. lekarze spec.

Dr. Engel	Dr. Laski
Dr. Frid	Dr. Sz. Małowist
Dr. Gersztajn	Dr. Mortkowicz
Dr. Gutsztadt	Dr. Prybu ski
Dr. Imich	Dr. H. Rakowski
Dr. Izygson	Dr. G. Rozenberg
Dr. Kacuneison	Dr. Rozenblattowa
Dr. S. Kantor	Dr. Szajerowicz
Dr Lewinson	Dr. A. Sztajnberg
Dr. Lewinsonowa	Dr. I. Sztajnberg

Lekarze dentyści:

Cukier	Krenicka-Cypin
Grinsztajn-Harkawi	Szacka.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. W niedziele i święta do godz. 2 po poł.



KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyi
RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

KLINIKA

Położniczo-Ginekologiczna D-ra med.

S. DRUEBINA

6-go Sierpnia 15-17, tel. 53-10

I i II klasa.

XXXXXX

Dr. med BRAUN

Południowa № 23 tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Lubicz

Cegielniana 43 Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Dr. med. Prybulski

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.

Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4 — 6 Oddzielna poczekalnia.

XXXXXX

Dr. S. Lewkowicz

Chor, skórne weneryczne i płciowe **Konstantynowska 12.** Tel. 55-52 Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Dr. med

Dr. med. Różaner

Dzielna № 9. Tel № 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 Leczenie lampą kwarcową Oddzielna poczekalnia dla Pań.

DR. H. Wołkowyski

Zachodnia № 57. (Cegielniana 19) Choroby skórne i weneryczne. Leczenie lampą kwarcową,— Przyjmuje od godz. 4—8, Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 19-94

Dr. med. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy **ul. Piotrkowska 144** róg Ewangielickiej **Tel. 29-45.** Przyjmuje: od 8-2 i 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr med. Ludwik FALK

Nawrot 7 telef. 28-07 choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 10-12 i od 5-7.

Do wynajęcia pokój frontowy z balkonem. Piotrkowska 87, m 8.

Wychowawczyni z pierwszorzędnemi rekomendacjami do dziecka (ewentualnie dwojga dzieci) **poszukuje posady** Wiadomość: Wólczańska 62 m. 7 tel. 4-21.

Poszkuję posady BONY do dziecka lub PANNY do towarzystwa do starszej osoby. Mogę wyjechać. Oferty sub „OPIEKA" w adm. Republiki

Ogłoszenia drobne

Młoda samotna mężatka przyjmie panienkę do wspólnego pokoju. Wiadomość: Konstantynowska № 79 (sklep tytuniowy).

Potrzebna służąca Kilińskiego 115 restauracja.

Dla ogrodowej zabawy rakiety, ognie bengalskie, czapki, parasolki, chorągiewki latarki balony, girlandy, w wielkim wyborze poleca J. Woźnica, Piotrkowska № 126 30

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc Zagr. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.